

Anna Kwapisz

ORCID: 0000-0001-6547-0175

Uniwersytet Wrocławski

## Poza kontrolą. Negocjacja z subnaturą

Abstrakt: Antropocentryczne wiązanie przestrzeni miasta jedynie z praktykami społeczno-kulturowymi, skłania do przemyślenia kwestii tego, czy przypadkiem nie pomijamy innego, niezwykle ważnego, a mianowicie „naturalnego” wymiaru życia miejskiego. Podstawowym problemem ery antropocenu okazuje się bowiem być to, że wszelkie inne przejawy tego, co żywe, w mieście traktuje się jako „dawców” różnorodnych usług ekonomicznych i rozpatruje korzyści, jakie ich nabywanie, namnażanie i eksploataowanie może przynieść gatunkowi *homo sapiens*. Dlatego też w postwzrostowych postulatach potrzebna jest zmiana naszych wyobrażeń na temat „natury” w przestrzeni miejskiej. Artykuł poświęcono zatem temu, co pozostaje odrzucane i pomijane w tkance miejskiej, a jednocześnie zdaje się przedefiniowywać relacje ludzko-nieludzkie. Mowa o subnaturze — określonych tak przez Davida Gissena wszelkich formach życia uważanych „za prymitywne (jak błoto czy wilgoć), niekontrolowane (chwasty, owady) czy wręcz przerażające (gaz lub szczątki)”<sup>1</sup>. Choć te zazwyczaj niespodziewane, zniekształcone czy wręcz odrażające formy spotykają się z niechęcią, być może warto zwrócić uwagę na pewne architektoniczne projekty, które konfrontują i negocjują zbliżenie z subnaturą. Daje to pole do namysłu nad tym, w jaki sposób bardziej radykalna koncepcja przyrody w mieście może pomóc nam wyobrazić sobie nie tylko zmodyfikowane środowisko miejskie, ale w szerszej perspektywie — postwzrostowe i ludzko-nieludzkie.

Słowa-klucze: subnatura, nieużytki, miasto, dewzrost, wspólnota ludzko-nieludzka

Wydaje się, że historia zurbanizowanej zieleni skupiona jest w dużej mierze na podejściu estetyzującym. Zaprojektowane tereny przyrodnicze w mieście miały bowiem z założenia ukrywać wszelkie negatywne zjawiska związane z rozwojem cywilizacji. Obszary zielone implementowano w taki sposób, aby nie tylko służyły mieszkańcom, spełniając funkcję rekreacyjną, ale by zacieraly również ślady tych działań, które bezpośrednio wpływają na estetyczną dekoracyjność przestrzeni miejskiej. W rezultacie w myśleniu o relacji miasto–natura występuje ich wyraźny podział. Należałoby jednak przyjrzeć się tym działaniom i ideom, w których „natura” jest nie tylko „ze-wnętrzem” miasta, ale również jego nieodłącznym miastotwórczym komponentem<sup>2</sup>. „Natura” wówczas nie jest traktowa-

<sup>1</sup> D. Gissen, *Subnature: Architecture's Other Environments*, Princeton 2009, s. 22.

<sup>2</sup> E. Rybicka, *Biopolis — przyroda i miasto*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 61.

na w kategoriach wyzwolenia od rozrastających się aglomeracji, ale raczej jako kontrnatarcie na rozwijającą się cywilizację<sup>3</sup>. Mamy wtedy do czynienia z przyrodą niekontrolowaną, nierzadko spychaną w urbanistyczną nieświadomość.

Z tym zjawiskiem związana jest kategoria subnatURY, szeroko opisana przez Davida Gissena w książce *Subnature: Architecture's Other Environments*. Autor przekonuje, że w subnaturze odnaleźć można formy „uważane za prymitywne (jak błoto czy wilgoć), brudne (kurz, spaliny, dym), niekontrolowane (jak chwasty, owady) czy wręcz przerażające (gaz lub szczątki)”<sup>4</sup>. Opowieść o subnaturze to zatem historia brudu, wilgoci, pyłów, insektów, czyli tych form przyrody w mieście, których — traktując je jak szkodniki — należałoby się pozbyć. Warto zwrócić uwagę na samą konstrukcję tego słowa i wiążące się z tym elementy znaczące. Przedrostek sub- wskazuje na zależność od czegoś, co znajduje się „ponad” i co jednocześnie sprawia, że staje się marginalizowane. W „idealnym świecie” dominującą rolę kompozycyjną miałyby więc spełniać zielona, pozbawiona skaży i wad architektura. Z założenia wykorzystuje ona „naturę” jako narzędzie, które nie tylko spełnia funkcję estetyczną, ale rzekomo zwiększa produktywność, przekształcając nasze relacje i rozwijając sferę społeczną. Jeśli jednak spojrzymy na tego typu realizacje architektoniczne, zazwyczaj są to dążące do perfekcji projekty deweloperskie, za wszelką cenę starające się spełnić wymogi ich wykreowanych wizualizacji. Analogicznie można wspomnieć o przestrzeniach korporacyjnych, których celem jest utrzymanie nienagannego wizerunku czystości i hermetyczności w postaci trawników podciętych „pod linijkę”. Krajobraz miejski jest wówczas traktowany jako „wizytówka, która zawsze musi być kreowana i kontrolowana”<sup>5</sup>, a tym samym nastawiona na ciągły wzrost. Jak zauważa Levente Polyák:

W myśl tej logiki budynki w mieście stanowią kontynuację jego panoramy, nieuchwytnej wizji, która dostępna jest tylko dla oka, a już nie dla ciała: przestrzeń publiczna staje się częścią estetyki definiowanej przez ten typ fotografii czy też wizualizacji architektury, na której udało się opróżnić ulice i place z ludzi, by skupić się na samych obrazach czy wizerunkach obiektów<sup>6</sup>.

Można odnieść wrażenie, że tego rodzaju planowanie nastawione jest na produkcję jednorodnej sfery społecznej. Przywracanie natury służy jednocześnie rekonstruowaniu klasowej koncepcji miasta. Po drugiej stronie szali znajduje się subnatura, traktowana jako aspekt pozornie „niehumanicznych” warunków dzisiejszej urbanizacji, zazwyczaj na peryferiach czy w dzielnicach biedy. W dużej mierze utożsamiana jest ze spotykanymi na obrzeżach struktury społecznej brudem, błotem, kurzem i robactwem, jako „odrażającą, mętną naturę przemysłowego życia miejskiego”<sup>7</sup>. Czystość w takim przekonaniu uważa się więc za społeczną war-

<sup>3</sup> *Ibidem*.

<sup>4</sup> D. Gissen, *op. cit.*

<sup>5</sup> L. Polyák, *Pakiet praw i obowiązków*, „Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni” 2017, nr 3.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

tość w mieście, w którym nie ma miejsca na wszelkie formy odmienności. Warto zastanowić się, czy subnatura w tym kontekście staje się wyłącznie podporządkowanym Innym, czy może jednak jest autonomiczna. Czym więc (a może kim?) jest ponowoczesny brud w postaci niechcianych bytów, zmuszających do coraz to bardziej wyrafinowanych form strzeżenia dostępu i ograniczania kontaktu z nimi? Zygmunt Bauman, rozważając kwestię obcości, pisze:

Jeśli brudem jest ten składnik rzeczywistości, dla którego nie ma miejsca w zaprowadzonym porządku, i jeśli taki nieprzewidziany w pożądanym schemacie rzeczy składnik, który porusza się o własnych siłach, z własnej inicjatywy przenosi się z miejsca na miejsce i sam obiera sobie kierunek, podważając sens i celowość ładotwórczej krzątanimy — tedy Obcy jest takiego właśnie brudu wcieleniem<sup>8</sup>.

Ponowoczesny, dewzrostowy projekt musi wobec tego brać pod uwagę więcej czynników sprawczych niż początkowo zakładano, włączając aktorów (świadomie używam tego słowa w odniesieniu do koncepcji Bruno Latoura), którzy, choć wydają się nieco „natrętni”, są częścią całego bioróżnorodnego świata. Działa to jednak i w drugą stronę. „Natura” nie stanowi już rzeczywistości jedynie zewnętrznej w stosunku do życia społecznego — musi być połączona ze społeczeństwem, jeśli ma być traktowana jako równorzędny gracz. Wyraźnie podkreśla to sam Gissen, który pisze, że żadna forma życia nie jest ze swej istoty subnaturalna. „Formy te wynikają raczej z określonego zestawu praktyk społecznych i architektonicznych”<sup>9</sup>.

To, co jednak wydaje się kluczowe w takim urbanistycznym zamyśle, to by każde podejście odnoszące architekturę do „natury” uwzględniało również „inną naturę”. Autor tej kategorii sugeruje, że nie należy widzieć w niej apokaliptycznej krawędzi społeczeństwa, ale raczej „inną możliwą postać natury, w której możemy być czymś więcej lub mniej, niż jest to obecnie możliwe w ramach tradycyjnej koncepcji przyrody”<sup>10</sup>. W takim właśnie ujęciu należałoby rozpatrywać posthumanistyczne twory, które będąc jednocześnie częścią „natury”, determinują przestrzeń miejską. I choć te zazwyczaj niespodziewane, zniekształcone czy wręcz odrażające formy spotykają się z niechęcią, być może warto zwrócić uwagę na pewne architektoniczne projekty, które konfrontują i negocjują zbliżenie z subnaturą. Daje to pole do namysłu nad tym, w jaki sposób bardziej radykalna koncepcja przyrody w mieście może pomóc nam wyobrazić sobie nie tylko zmodyfikowane środowisko architektoniczne, ale w szerszej perspektywie — postwzrostowe i ludzko-nieludzkie.

<sup>8</sup> Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Warszawa 2000, s. 22.

<sup>9</sup> D. Gissen, *op. cit.*, s. 22.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 23.

## Podmiotowość chwastu

Zazwyczaj patrzymy na ścieżkę, gdy albo chcemy coś przekroczyć i ominąć, albo kiedy nie chcemy na coś nadebrać. Z chwastami jest nieco inaczej. Oko poszukujące chwastów na drodze, chodniku czy grządce skierowane jest w dół nie po to, by później móc je przeskoczyć jak kałużę, ale by świadomie się z nimi skonfrontować. Traktowane jak intruz, niepożądane i bezużyteczne chwasty to z punktu widzenia człowieka rośliny „nie na miejscu”, które należałoby wytepić i zwyczajnie „zdeptać”. Zarazem ciekawe jest to, że sami botanicy nie są w stanie stwierdzić, co tak naprawdę odróżnia je od innych gatunków. Jediną stałą różnicą pomiędzy chwastami a innymi roślinami jest społecznie uwarunkowana niechęć do nich. Stają się więc inwazyjne zwłaszcza wtedy, gdy zakłócają dotychczasowy, zaplanowany porządek w mieście. Gissen podkreśla, że za „wszędobylskie” chwasty uznaje się te rośliny, które zaczynają przeszkadzać planom czy wizjom przestrzennych konstrukcji<sup>11</sup>. Dzieje się tak chociażby w przypadku bluszczu, nierzadko zakłócającego funkcję ścian czy okien. W ten sposób chwasty traktowane są nie tylko jako zawada, ale również jako spotkanie z obcymi — co z kolei sugerowałoby nowe role, które formacje przestrzenne mogłyby jeszcze przyjąć. Co ciekawe, subnaturalne składniki mogą przyczynić się do waloryzacji tych fragmentów architektury, które uległy tak zwanej „ruinizacji”, tym samym warunkując jej częsty, postromantyczny ogląd. Gissen w swoich rozważaniach podaje ciekawe spostrzeżenie: „Chwast jako coś zdefiniowanego tylko w kategoriach relacyjnych, gdy tylko zostanie użyty — konceptualnie, metaforycznie, materialnie — nie pozostaje już chwastem”<sup>12</sup>. Ostatecznie potrzebna jest więc taka architektura, która pozostawia chwasty jako aktywną część w realnie istniejącej przestrzeni. Tego typu podejście można odnaleźć w projekcie należącym do francuskiego studia architektonicznego R&Sie(n). Architekci wykorzystują materię roślinną należącą do chwastów jako elementy, które potencjalnie wydają się „konsumować” otoczenie. Pnącza wybranych gatunków zdają się pokrywać bryły elektrowni, tworząc swego rodzaju membranę sięgającą ponad najwyższe partie budynku i przekształcając go jednocześnie w pionowy ogród. Analogiczne rozwiązanie można odnaleźć w Muzeum Miejskim w Lozannie, zaprojektowanym jako formalny odpowiednik biologicznego pragnienia chwastu do inwazji i rozprzestrzeniania się po całej konstrukcji. Jak opisują jego autorzy:

To miejsce złudzeń; istnieje tam, gdzie zbiega się dzikość, chwasty, a zarazem urbanizacja i sztuczna natura. Przepleciona jak kłace, postępująca jak skupisko koralowców i spleciona jak patyczkowate owady. Bardziej krajobraz niż urbanistyka; bardziej las niż architektura. To jednak przede wszystkim projekt, który bawi się swoją naturą<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 150.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 153.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 155.

Konstrukcja budynku ma więc na celu nie tylko wprowadzenie do obiegu roślin w postaci chwastów, ale przede wszystkim umożliwienie ich swobodnego i spontanicznego działania.

Zmieniając podejście do chwastów jako jedynie niechcianej materii kolonizującej przestrzeń, można odkryć te sposoby wykorzystania architektury, które sprowadzają rośliny do wspólnego królestwa i form wzajemnych relacji. Przykład chwastów pokazuje, w jaki sposób to właśnie subnaturalne formy życia mogą stać się metaforami nowych form podmiotowości we współczesnym mieście. Jak zatem mogłyby wyglądać współczesne strategie urbanistyczne, tak aby stanowiły próbę koegzystencji gatunkowej? Styk miasta i „natury” powinien powoływać do życia posthumanistyczną troskę, nakierowaną na relację, jaką budują wszyscy mieszkańcy, zarówno ludzcy, jak i nieludscy. Działalność roślin, zwierząt, grzybów, bakterii sprawia, że w miejscu regularnych, zaprojektowanych pod linijkę brył i konstrukcji tworzonych przez człowieka można zauważyć amorficzne struktury złączonych ze sobą liści, pnączy, gałęzi, żywych i martwych owadów, szczątek uschniętych roślin i śmieci.

Tego rodzaju bryły, często potężniejsze od ludzkich domostw czy elementów miejskiej infrastruktury, są nie tylko najpełniejszym wyzwaniem rzuconym ludzkiemu sposobowi myślenia o mieście podporządkowanym linii prostej, ale też manifestem życia, a więc cyrkulowania materii, wspierania się tego, co kształtne i bezkształtne w dążeniu do rozrostu, reprodukcji i sukcesji<sup>14</sup>.

Należałoby zatem zrozumieć, że choć to ludzie zagospodarowali miejską przestrzeń, wprowadzając granice, izolując i segregując miejsca, zjawiska czy formy istnienia, to właśnie pozaludzkie formy życia mogą splatać i wiązać to, co dotychczas zostało odseparowane.

## Etyka kurzu

Być może żadna inna forma subnaturalnej materii nie nawiedza architektury bardziej niż pył. Złożony z mikroorganizmów, pyłków roślin, roztoczy czy organicznych odpadów, kurz gromadzi się w ukrytych miejscach, ale mogą go też uwolnić wiatr czy przejeżdżający samochód. Chociaż nieskończenie mały, niemal mikroskopijny, można go spotkać zawsze i wszędzie. I choć zazwyczaj to wynik zanieczyszczeń, rozkładu budynków czy krajobrazów przekształconych przez katastrofy, jego skład atomowy pozostaje taki sam jak u pozostałych organizmów żywych — stanowi mieszankę tlenu, węgla, wodoru, azotu i fosforu. Gissen słusznie zauważa, że trudno jest konceptualizować pył jako prawdziwie transgresyjny element architektury — to bowiem coś, co przenika nieoczekiwanie: „Kurz

<sup>14</sup> M. Krajewski, *Rośliny/Miasto. O tożsamości życia*, [w:] *ZOEpolis. Budując wspólnotę ludzko-nieludzką*, red. M. Gurowska, M. Rosińska, A. Szydłowska, Warszawa 2020, s. 117.

nie przekracza: on wdziera się i przenika”<sup>15</sup>. Nawiedzając przestrzeń, kurz jawi się jako siła, która jednocześnie zaczyna być traktowana jako forma społeczna. Namacalnie wyłania się bowiem zwłaszcza z nagłych kataklizmów, spowodowanych zmianami klimatycznymi i technologicznymi, jako mściwa siła złego zarządzania. Taki aspekt pyłów można znaleźć chociażby w pismach Le Corbusiera. W przeciwieństwie do wcześniej działających kartografów architektonicznych, w zakurzonych przestrzeniach ulic widział nie tyle łagodny rejestr czasu, ale raczej wirującą w powietrzu groźbę. Pisał bowiem: „Kurz, zapachy i hałas dławią nasze dzisiejsze miasta”<sup>16</sup>. Dla ojca modernizmu rozwiązaniem miały być odseparowane od zanieczyszczonej atmosfery wieże, rzekomo zapewniające schronienie przed miejską burzą pyłową. Gissen słusznie zauważa, że propozycja Le Corbusiera ukazuje przede wszystkim ironię współczesnego planowania. Nowopowstałe budynki w równym stopniu zapewniają bowiem schronienie przed wszędobylskim, zastanym już pyłem, co generują nowe zanieczyszczenia.

Niszczenie budynków w ramach współczesnych projektów zabudowy powoduje emisję ogromnych ilości nowych zatruc. Techniki wyburzania, szczególnie te stosowane do niszczenia betonowych konstrukcji, wytwarzają tak ogromne ilości pyłu, że otaczające je mieszkalne bloki muszą zostać ewakuowane, zanim również zostaną zniszczone<sup>17</sup>.

Mamy wówczas do czynienia z jawnym paradoksem jednoczesnego pozbywania się i ciągłego wzrostu, który należałoby powstrzymać. Warto równocześnie zaznaczyć, że pył jako atmosferyczna siła reprezentuje tę formę subnaturności, która poprzez kolonizację powietrza i ziemi tworzy spójne, a zarazem odrębne środowisko. Gissen stara się przekonać, że choć staramy się go kontrolować, kurz wciąż pozostaje obecny. Niezależnie czy jako nośnik zniszczenia, obsesyjność higieny czy historyczna zmiana — pył w architekturze zawiera pewien rodzaj materialnej siły, może być więc zaangażowany w strukturę miasta, nawet gdy próbujemy go zmyć.

Świadectwo zrozumienia i negocjacji z subnaturą obejmować powinno zarówno krytykę społeczną czy polityczną, jak i szczegółowe opracowania renowacji architektonicznych. Zdarzają się takie projekty architektoniczne, które w swoich założeniach — od momentu instalacji budynków w przestrzeni aż po ich konserwację — „pracują” nad tymi aspektami.

W kontekście kurzu jako znacznika historycznej obecności i trwania w mieście, należałoby wspomnieć o eksperymentalnej serii prac Jorge Otero-Pailosa, zatytułowanej *Etyka kurzu*<sup>18</sup>. Architekt i konserwator przyrody, wykorzystując

<sup>15</sup> D. Gissen, *op. cit.*, s. 88.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 92.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> Jorge Otero-Pailos jest artystą, teoretykiem brudu i architektem, powszechnie związanym z konserwacją eksperymentalną i czasopismem „Future Anterior”. *Etyka kurzu* to najbardziej znana seria jego prac, prezentowana między innymi na 53. Biennale w Wenecji. W czasach intensywnej debaty na temat zachowania zabytków i ich pełnego związku z teraźniejszością, znaczenie jego prac zdaje się być szczególnie ważne.

lateks do przenoszenia zanieczyszczeń w postaci kurzu z brudnych powierzchni, pokazuje, w jaki sposób budynki gromadzą „patynę wieku”. Przezroczysty materiał stworzył swego rodzaju drugą fasadę, zabrudzoną kopię, w której to zawieszono zostały rzeczywiste pozostałości przeszłości. Tytuł projektu zaprasza jednocześnie do refleksji nad słowami Johna Ruskina, krytyka społecznego uznawanego za jednego z pierwszych teoretyków ochrony przyrody:

Podejście Ruskina do kurzu sprawiło, że pomyślałem o zanieczyszczeniu jako nowoczesnym materiale przemysłowym, a także o jego związku z naszą koncepcją historii. To, co go jedynie różni od wszystkich innych materiałów, to że osadzając się na budynkach tworzy niezamierzone formy, widoczne po odizolowaniu od konstrukcji. Chciałem stworzyć nowe doświadczenie relacji między kurzem a budynkiem i być może stworzyć nieliniowy sposób na wyobrażenie sobie zmian, jakie zachodzą w budynkach w czasie<sup>19</sup>.

Cząstki pyłu uwidoczniły się dopiero po kontakcie z materiałem lateksu, ukazując ich ciągłe, choć niewidoczne, bycie w świetle. *Etyka kurzu* w pewien sposób uświadamia konieczność współistnienia z materiałem zanieczyszczenia<sup>20</sup>. W dużym stopniu projekt ten wzmacnia wyobrażenie o pyle jako elemencie rejestrującym obecność i czas, a zarazem powstrzymującym niepokojące opinie o jedynie zakurzonej materii miasta.

## Siła nieużytków

Myśląc o formach życia nieludzkiego w kontekście autonomicznego działania w mieście, istotne wydaje się być uznanie ich prawa do sukcesji i spontanicznej kolonizacji. Urbanistyczne tendencje zdają się bowiem przekonywać, że mamy coraz więcej zaplanowanego krajobrazu, zaprojektowanego zgodnie z autorską wizją koncepcyjnych i przestrzennych ram. Tymczasem w tkance miejskiej istnieją tereny nie tylko opuszczone przez człowieka, ale i na nowo przyswojone przez powstające w ich obrębie formy przyrodnicze. Mowa tu o subnaturalnych przestrzeniach nieużytków — terenach niezagospodarowanych, niezauważonych, rozproszonych i wręcz wzgardzanych przez człowieka. Niewidoczne, zdają się umykać spojrzeniom, jednocześnie stając się — w przeciwieństwie do ustalonych, stworzonych przez człowieka „biotopów” — przestrzeniami nieoczywistymi. Z pozoru puste czy też pozbawione celu, nierzadko odrzucające swą estetyką mieszkańców miast, przyzwyczajonych do zindustrializowanego kanonu, stanowią wśród monokultur miejskich naturalne oazy bioróżnorodności. Warto więc zastanowić się nad ich znaczeniem — są one ważne nie tylko ze względów estetycznych, ale

<sup>19</sup> A. Searle, *The ethics of dust: A latex requiem for a dying Westminster*, <https://www.theguardian.com/artanddesign/2016/jun/29/the-ethics-of-dust-jorge-otero-pailos-westminster-hall-artangel> (dostęp: 21.01.2021).

<sup>20</sup> Zob. T. Morton, *Dark Ecology: For a Logic of Future Coexistence*, New York 2016.

i społecznych czy kulturowych. Warto w tym kontekście przyjrzeć się zwłaszcza projektom architektonicznym Gillesa Clementa, w których to dokonuje się zmiana pewnego utartego sposobu myślenia o mieście. Clement wyraźnie podkreśla, że należy traktować miasto i jego funkcje jako spójny organizm. Ma jednocześnie świadomość, że istniejąca infrastruktura przecina krajobraz, tworząc przeszkody w strukturze, która powinna być ciągła. Proponuje więc system korytarzy i węzłów — aby mógł na nowo nastąpić ruch, potrzeba łączności międzygatunkowej. Wchodząc w polemikę z założeniami współczesnej architektury krajobrazu, pragnie na nowo ukierunkować miasto w sposób zrównoważony, według ekologicznych kryteriów<sup>21</sup>. Propozycja Clementa wymaga zatem pewnego wyciszenia czy też wycofania, aby to natura mogła „zadziałać”. „Natura” w jego projektach jest więc równa człowiekowi, a człowiek „naturze”. Postulat ten spełnia między innymi projekt Parku Matisse’a w Lille. Jego centralnym punktem stała się sztuczna, niedostępna dla miejskich użytkowników platforma zajmująca powierzchnię 3000 metrów kwadratowych.

Naszym celem było stworzenie trzeciego krajobrazu, który będzie się rozwijał bez ingerencji człowieka. Niczego tam nie posadziliśmy. Wiedzieliśmy, że nasiona przeniosą ptaki i wiatr. Łysa polana na szczycie góry po kilku latach zamieniła się w bujną czuprynę z drzew i krzewów<sup>22</sup>.

## W stronę biocentryzmu

Wydaje się, że jednym z najważniejszych zadań mieszkańców w postantropocentrycznej, dewzrostowej wizji miasta jest dostrzeganie, akceptowanie czy wręcz afirmowanie przestrzeni, które wychodzą poza koncepcyjne i zaprojektowane przez człowieka ramy. Zachodzą tam bowiem procesy mówiące nam dużo nie tylko o kondycji „natury”, ale również o tym, w jakim miejscu przemian aktualnie jesteśmy. Przestrzenie subnatury w zurbanizowanym krajobrazie pokazują zatem, że są nie tylko wymowną płaszczyzną analiz miejskiej władzy, subwersji i niechęci wobec niej, ale i przestrzenią, w której mogą uobecnić się „apokaliptyczne” wątki współczesnego świata opartego na ciągłym wzroście. Subnatura pozwala odpowiedzieć na pytanie o porządek po ekologicznej katastrofie, „snuć rozważania na temat kruchości dominacji człowieka, eksponować skutki jego eksploatacyjnego stosunku wobec środowiska przyrodniczego”<sup>23</sup>. Z kulturoznawczego punktu widzenia błądzenie po subnaturalnych terenach i negocjacja z nimi mogą stać się aktami wyjścia poza ściśle uregulowane czy też narzucone strefy, poszukiwaniem odmiennej perforacji rzeczywistości. Subnatura stwarza

<sup>21</sup> D. Gissen, *op. cit.*, s. 109.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 110.



więc pole wyobraźni, pobudzając do zmiany wyobrażeń czy też wizji „niepokojącej” przestrzeni. Przekroczenie granicy tych stref pozwala nie tylko wyjść poza schemat myślenia z pozycji uprzywilejowanego gatunku ludzkiego, ale i odnaleźć błędy zaprojektowanej, wzrostowej i wciąż „upiększanej” rzeczywistości.

## Out of control: Negotiating with subnature

### Abstract

The anthropocentric association of city space with social and cultural practices only prompts us to consider whether we are accidentally overlooking another extremely important dimension of urban life, namely the “natural.” The basic problem of the Anthropocene era turns out to be the fact that in the city, all other manifestations of life are treated as “givers” of various economic services and considered in terms of the benefits their acquisition, multiplication, and exploitation can bring to the *homo sapiens* species. Therefore, in degrowth, it is necessary to change our ideas about “nature” in urban space. The article is devoted to what remains rejected and ignored in the urban tissue, and at the same time seems to be the key to redefining human–non-human relations. It is subnature — defined by David Gissen as all forms of life “considered primitive (such as mud or moisture), uncontrolled (weeds, insects) or even terrifying (gas or debris).” Although these usually unexpected, deformed, or even disgusting elements are met with reluctance, perhaps it is worth paying attention to some architectural projects that confront and negotiate rapprochement with subnature. This gives room for reflection on how a more radical concept of nature in the city can help us imagine not only a modified urban environment, but also, in a broader perspective, a post-growth and human–non-human one.

Keywords: subnature, wasteland, city, devastation, human–non-human community

## Bibliografia

- Bauman Z., *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Warszawa 2000.
- Gissen D., *Subnature: Architecture's Other Environments*, Princeton 2009.
- Krajewski M., *Rośliny/Miasto. O tożsamości życia*, [w:] *ZOEpolis. Budując wspólnotę ludzko-nieludzką*, red. M. Gurowska, M. Rosińska, A. Szydłowska, Warszawa 2020, s. 107–120.
- Morton T., *Dark Ecology: For a Logic of Future Coexistence*, New York 2016.
- Polyak L., *Pakiet praw i obowiązków*, „Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni” 2017, nr 3.
- Rybicka E., *Biopolis — przyroda i miasto*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2.
- Searle A., *The ethics of dust: A latex requiem for a dying Westminster*, <https://www.theguardian.com/artanddesign/2016/jun/29/the-ethics-of-dust-jorge-otero-pailos-westminster-hall-artangel>.

\* \* \*

Anna Kwapisz — doktorantka w Instytucie Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego (Kolegium Nauk o Kulturze i Religii), na co dzień związana z wrocławskim Biurem Wystaw Artystycznych. Jej zainteresowania badawcze krążą przede wszystkim wokół estetyki codzienności i nurtów nowej humanistyki. Publikowała między innymi w kwartalniku „Konteksty”, czasopiśmie naukowym „Kultura — Historia — Globalizacja”, piśmie artystycznym „FORMAT” i magazynie internetowym „Contemporary Lynx”.

aniaa.kwapisz@gmail.com